

Rozdział 13

Męczennik z wyboru

Rarity od dłuższego czasu wpatrywała się w pamiętnik, zastanawiając się o czym napisać. Czuła potrzebę przelania swoich emocji na papier, jednak problem leżał w tym, że nawet nie potrafiła ich poprawnie nazwać. Coś ją niepokoiło... odezwał się w niej jakiś siódmy zmysł, objawiając się szybszym biciem serca, przyspieszonym oddechem i pełnym napięcia oczekiwaniem. Nie miała tylko pojęcia co to wszystko może znaczyć. Może znowu będzie zmuszona przenieść się w inne miejsce?

Podeszła do drugiego końca pokoju, by złapać nieco świeżego powietrza w płuca. Pomieszczenie było pozbawione okien, lecz w jednej ze ścian znajdowały się rzędy niewielkich otworów, przez które docierał do niej życiodajny tlen. Gdy podstawiała pyszczek pod najbliższy z nich, poczuła przyjemny podmuch wiatru.

Właśnie wtedy usłyszała głosy. Ktoś krzyknął ze wzburzeniem po drugiej stronie drzwi. Nadstawiła uszy, próbując wyłowić poszczególne słowa, ale ponownie zapadła cisza. Po chwili rozległ się odgłos metalu trącego o kamień, a następnie... potężna eksplozja niemal zwała ją z nóg. Rarity z trudem utrzymała równowagę i dołożyła wszelkich starań, by uspokoić serce walące z siłą młota kowalskiego. Z przerażeniem spojrzała na zdewastowane drzwi, ledwo trzymające się na zawiasach. Wyglądały jakby uderzono w nie taranem oblężniczym. Zobaczyła jak obejmuje je czerwona aura, a drewno zaczęło się kurczyć i zwijać, zostawiając po sobie jedynie popiół.

Biała klacz skuliła się w rogu pokoju, próbując wcisnąć się jak najgłębiej w kąt, stać się niedostrzegalna, niewidzialna. Przez cały czas marzyła o otwarciu tych wrót do wolności, lecz teraz... teraz wołałaby, żeby pozostały zamknięte na zawsze. Zamknęła oczy. Potwornie bała się tego, co właśnie ku niej zmierzało. Wyraźnie słyszała kroki, przywodzące jej na myśl ohydne człapanie wielkiego, kucożernego potwora...

– Rarity...

Na dźwięk swojego imienia całkowicie wstrzymała oddech. Później głośno go wypuściła powietrze. Wciąż odczuwała przerażenie, ale zdołała nieco uspokoić drżące kończyny. Ten głos... Nie wydawał się być zły, choć kojarzył się z czymś nieprzyjemnym. Miała dziwne wrażenie, że już kiedyś go słyszała. Powolutku otworzyła jedno oko.

Stojący nad nią ogier niemal oślepił ją blaskiem swojej zbroi, odbijającym światła obecnych w pomieszczeniu pochodni. Miał złocistą sierść i niemal białą grzywę, jego oczy połyskiwały zaś niezdrową czerwienią. Spojrzał na nią łagodnie, acz stanowczo.

– Musisz udać się ze mną, pani.

– G-gdzie? – zdołała wyksztusić przez ściśnięte gardło. Jej głos zabrzmiał nieco skrzekliwie, zapewne dlatego, że od dawna go nie używała.

– Ku chwale Equestrii – odpowiedział niejasno, po czym zerknął na nią z wyraźnym smutkiem. – Dużo wycierpiałaś... Niezmiernie mi przykro.

Jakaś nuta w jego głosie przeraziła Rarity. Na dodatek, ten kucyk najwyraźniej maczał kopyta we wtrąceniu jej do tych okropnych więzień. Poczula jak odzyskuje nieco dawnej dumy, dawnego poczucia własnej wartości... Udanie się bez wahania za tym tajemniczym ogierem zakrawało o skrajną głupotę... Tylko czy miała jakiegokolwiek wyjście?

– Nie – stwierdziła z największą godnością, jaką była w stanie z siebie wykrzesać. Uniosła głowę wysoko w górę. – Zostanę tutaj, jeśli łaska.

Wtedy zobaczyła jak róg nieznajomego rozbłyska i poczuła jak coś ostrego zatrzymuje się zaraz przed jej gardłem. Zamarła w całkowitym bezruchu, bojąc się nawet przełknąć ślinę.

– No cóż... Wcale nie zamierzam cię pytać o zdanie.

Mały smok miotał się po wnętrzu biblioteki jak oszalały, trzymając w ręku niewielką miotłkę do kurzu, którą wymachiwał jak fechtmistrz podczas walki. W pewien sposób też właśnie toczył bitwę. Próbował w kilka godzin nadrobić długi okres słodkiego lenistwa. Niemal od razu po tym, jak Twilight wraz z piątką pozostałych kłaczy wyjechała, postanowił zrobić sobie krótką przerwę od sprzątanía. Specjalnie nie zaznaczył ile te „krótko” ma trwać.

Teraz, gdy budynek tonął w potwornym bałaganie, zastanawiał się jedynie skąd wytrzasnąć taczkę do wywiezienia tego całego brudu. Ktoś z pewnością mógłby wesprzeć biednego smoka.

Podczas czyszczenia opasłego tomu kichnął tak potężnie, że spadł z drabiny i boleśnie grzmotnął o podłogę. Podniósł się z wysiłkiem, mamrocząc coś pod nosem. Książki lepiej pozostawić w spokoju, szczególnie jeśli wyraźnie nie chcą współpracować. Zabrał się więc za sprzątaníe zawałonej przeróżnymi, najczęściej trudnymi do zidentyfikowania gratami podłogi. Z przerażeniem spozjrzał na istną górę odpadów. Cóż, kolekcjonowanie złomu to chyba nie był najlepszy pomysł, ale przecież nie mógłby w tak krótki czas zrobić aż takiego bałaganu! Przecież regularnie i solennie obiecywał sobie, że czas najwyższy wynieść niepotrzebne śmieci! Nie można mu było więc zarzucić zignorowania problemu.

– Ugh, za dużo tego – stęknął z wysiłkiem, wyrzucając zawartość kolejnego kubła do pobliskiego ogródka. Z pewnością nikt nawet nie zauważy... – Pewnie wrogowie podrzucili... A nie, chwila, ja nie mam żadnych wrogów... To może chochliki? Tak, to brzmi całkiem przekonująco.

Spike wrócił do domu, nucąc sobie wesołą piosenkę o końcu pracy. Na progu czekała go jednak przykra niespodzianka. Księżniczka Celestia przybyła najwyraźniej nieco szybciej niż zapowiadała w liście i teraz wpatrywała się w bałagan z wysoko uniesionymi brwiami. Smok z zakłopotaniem rzucił się przed nią na kolana.

– Wasza wysokość – rzucił, wyraźnie zażenowany.

– Witaj, Spike. Co prawda nie spodziewałam się tak... – z ledwo powstrzymanym obrzydzeniem zerknęła na lepiącą się, ohydą podłogę, efekt wymieszania wody i brudu, przypominającą czarną maź – niesprzyjających warunków, ale trudno. Jakoś sobie damy radę.

– Wybacz mi, proszę, księżniczko – wyjąkał zawstydzony Spike, z roztargnieniem bawiąc się koniuszkiem ogona. – Może wpadniemy po prostu do Sugarcube Corner? Pani Cake wspominała coś o wielkim cieście bana...

– Przykro mi, ale to o czym chcę z tobą porozmawiać jest ścisłą tajemnicą – odrzekła z powagą. – Musimy więc skorzystać z zacisza biblioteki.

Celestia podleciała na piętro, unikając kontaktu z czarnymi plamami. Tutaj było na szczęście znacznie czystiej, Spike zdążył uprzątnąć ten sektor przed jej przybyciem, wywalając wszystko co niepotrzebne na dół. Po chwili dołączył do niej mały smok i z opuszczonym wzrokiem wyczyścił sobie łapy o czystą szmatkę.

– Czy coś się stało z Twilight, księżniczko? – zapytał z niepokojem, gdy tylko doprowadził się do ładu. W jego głosie rozbrzmiewała także cała gamma innych emocji. Najwyraźniej od dawna chciał dowiedzieć się czegoś na ten temat.

– Właśnie w tym problem. Nie wiem – odparła Celestia, odwracając wzrok. – Powiedz... jakiś czas temu otrzymaliście list, w którym rzekomo rozkazałam Twilight udać się do grobowca Star Swirla? Wspominałeś o tym w ostatniej korespondencji.

– Rzekomo? – pochwycił Spike, czując dziwny chłód rozchodzący się po wnętrznościach. – Czyli... to nie ty go wysłałaś?

– Muszę być wobec ciebie szczera, Spike – westchnęła. – Ten list był podrobiony.

Smok spojrzał na nią z niedowierzaniem. Poczuł się jakby coś umarło w jego wnętrzu.

– Jak to? – zdołał wykrztusić.

– Wraz z Amuletem Alicorna ukradziono mi kilka drobiazgów, do których nie przywiązywałam wielkiej wagi... Wśród nich znajdowała się jedna z moich królewskich pieczęci. Zawsze odciskam którąś z nich na listach, więc złodziej musiał wykorzystać ją do fałszerstwa.

– A... a twój charakter pisma, dostarczenie przesyłki za pomocą mojego ognia? – Spike chwycił się kurczowo jakiegokolwiek nadziei na obalenie słów księżniczki. Może to wszystko było tylko głupim żartem?

– Ten... zbrodniarz musiał mnie nieźle znać. Wiedział też, gdzie stoi mój komunikacyjny kominek. – Celestia pochyliła się, przygnieciona jakimś niewidzialnym ciężarem. Wyglądała dużo starszej niż zazwyczaj.

– Czyli domyślasz się kto to? – zapytał cichutko smok.

– Tak... Nawet więcej, jestem przekonana, że wiem kto za tym wszystkim stoi.

– Czy Twilight i reszta są w niebezpieczeństwie? – Popatrzył na nią z rozbijającą ufnością. Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy.

– Wysłałam swoje najlepsze kucyki z misją ratunkową. Jestem pewna, że zdołają je ocalić – odpowiedziała Celestia, starając się brzmieć przekonująco.

– Na pewno?

– Tak – skłamała władczyni. – Tylko w związku z tym potrzebna jest mi twoja pomoc. Właśnie dlatego do ciebie przybyłam. Musisz powiedzieć mi wszystko co wiesz o tej sprawie. Dobrze by też było, gdybyś odnalazł ten fałszywy list.

– J-ja? Przecież jestem tylko...

– Spike – przerwała mu surowo Celestia. – Powinniśmy działać natychmiast, jeśli chcemy uratować Twilight. Każda cząstka informacji stanowi dla mnie nieocenioną pomoc.

– Tylko nie rozumiem... nie żebym ci coś wypominał, księżniczko – Spike zerknął na nią z szacunkiem – ale dlaczego reagujesz dopiero teraz? Przecież Twilight wyjechała już dawno temu. Nie zauważyłaś wcześniej jej nieobecności?

Solarna władczyni jeszcze bardziej przygarbiła się na swoim siedzisku, czyli małej, zielonej poduszeczce. W jej spojrzeniu czało się poczucie winy.

– Ostatnimi czasy jestem strasznie przytłoczona królewskimi obowiązkami. Pracowałam całymi dniami, by wszystko było zrobione tak, jak należy. Ja... naprawdę miałam niewiele czasu na cokolwiek innego, a każdą wolną chwilę maksymalnie wykorzystywałam, żeby choć trochę odpocząć zrelaksować się... Dlatego początkowo nie zauważyłam nawet nieobecności zwyczajowej korespondencji od Twilight. No a później... uznałam, że skoro sama przeżywam trudny okres, z Twilight może być podobnie. Nie zlecałam jej napisania niczego naglącego, nie widziałam więc żadnego problemu w dwóch, czy trzech tygodniach pozbawionych raportów.

– Och, Spike, tak mi przykro. – Głos władczyni lekko się zachwiał. – Powinnam była dużo szybciej przejrzeć tę sprawę. Teraz wszyscy są zagrożeni.

– Nie możesz się obwiniać, księżniczko! – zawołał rozdygotany Spike. Czuł potrzebę podjęcia jakiegoś działania, cokolwiek by to nie było. Mógł wesprzeć kucyki poszukujące jego przyjaciółek, albo nawet samotnie wyruszyć na ratunek!

– Musimy działać, trzeba pomóc Twilight, Rarity... i reszcie! Na pewno jest coś, co mogę zrobić? – Na wpół stwierdził, na wpół zapytał.

– Powinieneś zostać tu i czekać na powrót powierniczek Harmonii – odpowiedziała Celestia. – Są mądre i silne, istnieje szansa, że zdołają poradzić sobie same i powrócą do Ponyville bez niczyjej pomocy. Jeśli tak się stanie, będziesz musiał mnie natychmiast powiadomić. Pamiętaj o tym, bo to bardzo ważne!

– Ja... tak – odparł z rezygnacją smok. Niemądre marzenia przysły jak bańka mydlana.

– Opowiedz mi wszystko od samego początku, dobrze? – Księżniczka wydawała się być niemal całkiem spokojna, tylko lekkie drżenie ciała ukazywało jej przejęcie.

– W porządku. – Spike nieco ożywił się, stojąc przed możliwością pochwalania się przed kimś swoim wielkim talentem oratorskim.

– Tak więc, wszystko zaczęło się...

– Jakieś pomysły co robimy dalej? – zapytała Applejack, siedząc wraz z przyjaciółkami i Ortikiem wokół sterty ich bagażu.

Początkowo planowali rozpalic ognisko, nie dla światła, czy ciepła, ponieważ w tej dziwnej puszczy nie brakowało ani jednego, ani drugiego, tylko żeby dodać sobie otuchy widokiem tańczących płomieni. Zrezygnowali jednak z tego pomysłu, gdy tylko wzięli się za zbieranie gałęzi. Drewno było nieprzyjemnie śliskie w dotyku, przywodziło na myśl skórę jakiegoś ohydneho stwora. Mieli spore wątpliwości czy w ogóle dałoby się je rozpalic.

– Musimy uratować Rarity, innej opcji nie ma! – zawołała zdeterminowana Rainbow.

– Gdybyśmy jeszcze tylko wiedziały gdzie przetrzymuje ją Greysheer... – mruknęła w odpowiedzi Twilight. Informacje otrzymane od Manymane sporo wyjaśniły, jednak wciąż dostrzegała w tym wszystkim spore luki. Teraz rozmyślała nad prawdopodobnymi scenariuszami uzupełniającymi te braki.

– Zgadza się z Rainbow – wtrąciła wyraźnie zmartwiona Fluttershy. – Kto wie jakie okropieństwa znosi teraz ta biedaczka...

– To musi być gdzieś blisko grobowca – Twilight powiedziała bardziej do siebie niż do reszty. – Czytałam o pozostałościach tajemniczych budynków, na które można natrafić w Shadowforest, podobno dużo starszych niż sam grobowiec. Istnieje spora szansa, że Rarity jest więziona w jednym z nich.

– Dlaczego tak uważasz? – zaintrygowała się Rainbow.

– Ponieważ do złamania pieczęci potrzebne jesteśmy my wszystkie – odparła cierpliwie lawendowa klacz. – W piątkę nie dałybyśmy rady uaktywnić mocy Klejnotów i Greysheer doskonale o tym musi wiedzieć.

– Trochę zawęży nam to obszar poszukiwań, ale ten przeklęty las raczej nie należy do małych – powiedziała Applejack, podkreślając wypowiedź szerokim wymachnięciem kopytkiem. – Jak, do stogu siana, miałybyśmy ją tutaj odnaleźć?

– Dla Greysheera najsensowniej byłoby umieścić Rarity najbliżej grobowca Star Swirla, jak to tylko możliwe...

– Czyyyli teraz musimy tylko odnaleźć właściwy budynek, wydostać z niego Rarity i uciec w stronę zachodzącego słońca, ścigani pełnymi wściekłości okrzykami czarnego charakteru? – upewniła się Pinkie.

– Właściwie, to Ponyville wcale nie leży na zachód stąd...

– No to na co jeszcze czekamy? – zapytała różowa klacz z entuzjazmem, który jakoś nie potrafił udzielić się reszcie. – Znajdźmy ją i uwolnijmy! Możemy się poczuć jak rycerze ratujący księżniczkę z zamknięcia w wysokiej wieży! Choć Rarity średnio się nadaje na księżniczkę... no ale to zawsze jakiś substytut, nie?

– A nie lepiej byłoby wysłać samego Ortika? – zaproponowała ostrożnie Applejack. – Trza przyznać, dobry jest w tym całym skradaniu się.

– Hmm... to niegłupi pomysł, tylko... – odezwała się Twilight, myślami będąc zupełnie gdzie indziej – i tak musimy najpierw odnaleźć więzienie Rarity. Nie wiem czy jest sens planować bardziej wprzód, ponieważ nie znamy jeszcze wszystkich czynników. Myślicie, że Greysher pozwoli nam ją ot tak odbić?

– Raczej nie – burknęła Rainbow. – Ten łajdak na pewno przyszykował dla nas coś okropnego.

– Wy iść wreszcie, czy Ortik ma ratować sam? – zawołał poirytowany ogier. Nie czekając na odpowiedź, nieśpiesznym krokiem skierował się w głąb lasu.

Klaczce wymieniły się spojrzeniami. Nie mogły wymyślić nic lepszego niż udanie się za Ortikiem, dlatego chwyciły za torby i niepewnie postawiły pierwsze kroki na szlaku do samej paszczy lwa.

– Jesteśmy już bardzo blisko grobowca – szepnęła Twilight. – Rarity powinna być więziona gdzieś w tej okolicy.

Towarzysze przebyli tę drogę zaskakująco szybko, nie niepokojeni przez dziwnych mieszkańców puszczy. Czym bliżej znajdowali się celu, tym większy stres zaczynał ich pożerać. Twilight czuła jak grube krople potu zaczynają rosić jej czoło, a oddech staje się niespokojny. Coś wisiało w powietrzu...

Przed nimi znajdowała się dość spora polanka. Do tej pory las był zbity i jedyne trochę bardziej otwarte przestrzenie natykali przy połamanych, lub powyrywanych drzewach. Tutaj wyglądało to inaczej, jakby las specjalnie podczas swojej ekspansji ominął ten owalny kawałek ziemi. Przede wszystkim rosła tu normalna trawa, co z jakiegoś powodu wyjątkowo uderzyło kompanów, wzbudzając zimne dreszcze na grzbiecie. Ani jedna gałązka nie leżała na polance.

Ortik po raz kolejny sięgnął po swój amulet, po czym zaczął mruczeć coś pod nosem. Applejack bardzo ostrożnie musnęła kopytkiem podejrzaną trawę. Nic się nie stało.

– Chyba wszystko w porządku...

– Dobrze, że wróciłyście, moje drogie – usłyszały znajomy głos.

Na otwarty teren wyszedł Greysher. Światło słoneczne wpadające przez dziurę między drzewami odbijało się od jego pancerza, oświetlając czarne drzewa. Wciąż miał przewieszoną przez grzbiet torbę Applejack. Przed nim, lewitując pół metra nad poziomem ziemi, ze sztyletem przyciśniętym do gardła, wisiała biała klacz.

– Rarity! – wykrzyknęły wszystkie na raz.

– Coś ty jej zrobił, pokręcony dziwaku? – dodała groźnie Rainbow.

Rzeczywiście, Rarity nie wyglądała najlepiej. Była brudna, chuda, a jej sierść poskręcała się i wytarmościła, przez co wyglądała jak żalosny kłębek biało-fioletowej wełny. Spojrzała na nich z wyraźnym niedowierzaniem.

– Uwolnij ją! – wykrzyknęła z mocą Twilight. – Oddaj nam Berło i Koronę. Wtedy pozwolimy ci w spokoju odejść.

– Jakież to wspaniałomyślne z waszej strony – zakpił Greysher. – A jeśli tego nie uczynię, to zapewne użyjecie siły?

– No... tak – odparła nieco zakłopotana Twilight.

– Dobrze, uwolnię ją.

– Tak... po prostu? – zapytała podejrzliwie Rainbow.

– Zgadza się – powiedział z paskudnym uśmiechem. – Łapcie!

Odsunął sztylet sprzed gardła Rarity i błyskawicznym pchnięciem magii cisnął jednorożcem w stronę przyjaciółek. Twilight zdążyła nieco wyhamować jej pęd, jednak nie zdołała całkowicie zatrzymać przyjaciółki. Biała klacz uderzyła w towarzyszy, powalając ich na ziemię jak kręgle. Zanim ktokolwiek zdołał się podnieść, Greysheer przyciągnął do siebie szamoczącego się Ortika. Mały ogier zaciekle walczył, ale w tym starciu nie miał najmniejszych szans. Uspokoił się dopiero, gdy zimne ostrze oparło się o jego gardło, choć nie powstrzymało go to od groźnego warczenia.

– Co...? – wyjąkała Twilight, z trudem podnosząc się z podłoża.

– Musicie być wszystkie razem, by użyć Klejnotów – posłusznie wyjaśnił paladyn. – Dlatego potrzebowaliśmy bardziej... wygodnego zakładnika. Całe szczęście, że ten dzikus był pod kopytem.

– Rarity!! – wykrzyknęła Pinkie, która jako pierwsza zrozumiała co się stało, albo zwyczajnie zignorowała całe zajście. Rzuciła się na szyję jednorożca. – Tak się bałam, że mamy za krótką linę, by uwolnić cię z w wieży!

– To... naprawdę wy? – wyszeptała Rarity, macając Pinkie po twarzy, upewniając się czy jest prawdziwa. – Przybyłyście mnie uratować?

– No jasne! – odparła Rainbow. – Przecież nie zostawiłybyśmy cię w potrzebie.

– Nie chciałbym wam przerywać – zaczął Greysheer, tonem sugerującym coś wprost przeciwnego – ale mamy grobowiec do otwarcia.

– O co... o co tutaj chodzi? – zapytała Rarity, przenosząc wzrok z przyjaciółek na paladyna i unieruchomionego przez niego Ortika.

– Później ci wszystko wytłumaczę – odparła Twilight. – To długa historia.

– Proszę za mną! – rzucił szyderczo Greysheer. Nacisk troszkę mocniej sztyletem na gardło Ortika. Pojawiła się wąska strużka krwi. – Nalegam.

Twilight przełknęła głośno ślinę. Gdyby spróbowała użyć własnej magii do wyzwolenia ogiera, mogłaby go przypadkowo nadziać na ostrze. Nie mogła dopuścić, żeby ich towarzyszy, który niejednokrotnie pomógł im podczas wędrówki został tak po prostu zabity. Nie miała wyjścia.

– Dobrze, tylko nie rób mu krzywdy.

– Twilight, oszalałaś?! – zawołała wzburzona Applejack. – Przecież to łajdak bez skrupułów, gdy już zdobędzie tę całą Koronę, to pewnikiem zamorduje nas na miejscu!

– A masz jakiś lepszy pomysł? Mamy mu pozwolić pozbawić Ortika życia? – zapytała chłodno lawendowa klacz.

Odpowiedziała jej głucha cisza. Gdzieś w pobliżu jakieś drzewo w pełni porośnięte dziwnym mchem runęło z trzaskiem na ziemię.

Greysher uśmiechnął się ponuro i odwrócił się do nich tyłem, ciągle lewitując przed sobą Ortika. Nie czekając na szóstkę przyjaciółek, nieśpiesznie zaczął iść w kierunku, z którego przybył.

– Biedaczko, wyglądasz okropnie – Fluttershy spojrzała ze zmartwieniem na Rarity. – Jesteś w stanie maszerować?

– Dam sobie radę – odpowiedziała zapytana. – Tylko wciąż... nie mogę uwierzyć...

– Chodźcie... – rzuciła Twilight. – Jakoś damy sobie radę... – jej głos lekko zadrżał – Na pewno.

Twilight oczekiwała jakiegoś sporego, bogato się prezentującego budynku, może wspaniałej marmurowej wieży, albo kamiennej kaplicy o wysublimowanym wdzięku. Poczula się więc zaskoczona prawdziwym obliczem grobowca.

Przypominał wielką cegłę, która z jakiegoś powodu spadła tutaj z nieba. Wyglądał na zbudowany bez żadnego planu, z surowego kamienia, który bez zarzutu zniósł upływ czasu. Zapewne miała w tym udział także magia. Nawet najmniejszy ornament, najskromniejszy gargulec, najędzniejszy fresk nie zdobił jego struktury. Od skromnej całości wyraźnie odstawały duże, zdobione wrota, jedyne wejście do środka. Większość ich powierzchni zajmował tajemniczy symbol, przypominający ośmioramienną gwiazdę. Emanował on wyraźną magiczną aurą.

Greysher stanął przed drzwiami z wyrazem wyczekiwania na twarzy. Ortik spokojnie wisiał w powietrzu, uparcie patrząc gdzieś w przestrzeń. Klacze ustawiły się w szeregu. Każda miała na szyi zawieszony Klejnot Harmonii, z wyjątkiem Twilight, której głowę wieńczył diadem.

– Do dzieła, drogie panie – odezwał się niecierpliwie paladyn. Wyglądał na bardziej poruszonego niż kiedykolwiek dotychczas. W sumie, nic dziwnego.

Twilight spojrzała na całą resztę. Pinkie odpowiedziała pokrzepiającym uśmiechem, Fluttershy hardo odwzajemniła spojrzenie, Rainbow i Applejack lekko skinęły głowami, a Rarity wciąż wyglądała na skonfundowaną, ale chyba także była gotowa do akcji.

Klejnoty zabłyśły jaskrawym światłem. Powietrze zaczęło wibrować od skumulowanej energii, gdy przyjaciółki unosiły się coraz wyżej, a blask przybierał na sile. Pięć magicznych promieni o różnych kolorach wystrzeliło w stronę diademu Twilight. Skumulowały się i połączyły, tworząc jeden, bezbarwny pocisk, który uderzył z potężnym grzmiotem prosto we wrota. Z daleka wyglądało to jakby klacze używały ogromnego pryzmatu.

Symbol gwiazdy rozjarzył się wszystkimi kolorami tęczy, po czym roztopił się jak wosk. Drzwi otworzyły się z przeraźliwym zgrzytem.

Towarzyszki odpadły z powrotem na ziemię. Emanujące z nich światło całkowicie zgasło. Greysher dał im znak, by stały w miejscu. Sam powoli, drżąc z napięcia przestąpił próg grobowca, ciągle trzymając Ortika jako zakładnika. Po chwili odgłos kroków ucichł.

– No to co robimy? – zapytała szeptem Rainbow. – Może zastawimy na niego pułapkę, albo wejdziemy do środka i zaatakujemy go z ukrycia?

– Nie przychodzi mi na myśl nic, co mogłybyśmy przedsięwziąć bez prawdopodobieństwa zranienia Ortika. – Twilight spojrzała na resztę ze smutkiem. – Przegrałyśmy.

– Nie możesz tak mówić! – Applejack mocno tupnęła kopytem. – Ten podły oszust wkrótce za wszystko zapłaci, zobaczysz.

– Spójrzmy prawdzie w oczy, jesteśmy bezsilne – odparowała cierpko Twilight.

Klaczę nadstawiły uszu, bo usłyszały wracającego Greyshera. Paladyn miał na głowie szaleńczo powyginaną koronę z szarego materiału, wysadzaną czymś, co przypominało jajka. Z całą pewnością nie sprawiała wrażenia mrocznego artefaktu. Twilight spojrzała na twarz przeciwnika. Spodziewała się zobaczyć tam wyraz triumfu, nieposkromionej radości, ale nic takiego nie znalazła. Greysher wyglądał raczej na przygnębionego.

– Spełniłśmy twoje żądania. Teraz uwolnij Ortika – powiedziała bez specjalnego przekonania lawendowa klacz.

– Dobrze, tylko pozwólcie mi z nim odejść na skraj Shadowforest. Dopiero wtedy go wypuszczę. Nie śledźcie mnie, i tak was wyczuję.

– Czyli... nie zamierzasz nas zabić, albo chociaż powiesić na przetartej linie nad basenem z piraniami? – upewniała się Pinkie.

– Ja nawet nie mam basenu z piraniami – odrzekł zaskoczony paladyn. Wzmocnił nieznacznie nacisk na gardło Ortika, spodziewając się pułapki.

– No to może przynajmniej zdradzisz nam swój zły plan? – dopytywała się wyraźnie zdegrustowana Pinkie.

– Mój plan nie jest zły i nie zamierzam wam go przedstawiać – odwarknął z irytacją. – Przecież to nie ma sensu!

– Raany, jesteś beznadziejnym czarnym charakterem, wszystko robisz nie tak!

– Nieistotne co o mnie myślisz – wycedził Greysher. – Najwyższy czas się rozstać. Oczywiście mam też dla was pożegnalny prezent.

– Ty chyba sobie żartujesz... – obruszyła się Rainbow. Pozostałe przyjaciółki wpatrywały się w paladyna z niemym zdziwieniem.

– Wróćmy na chwilę na tę uroczą polankę. To takie sentymentalne miejsce, idealne do zakończenia naszej małej przygody – powiedział ironicznie Greysher. Jego stawy groźnie zatrzeszczały, gdy rozciągnął swoje nogi jak kot.

Twilight westchnęła. Ciągłe tańczyły, jak im ten ogier zagrał.

Chwila rzeczywiście wyglądała uroczyście. Szóstka klaczy stała w półkolu pośród wysokiej trawy i wpatrywała się z uwagą w paladyna osłaniającego się Ortikiem jak tarczą. Napięcie po raz kolejny zdawało się buzować w powietrzu. Greysher odchrząknął, przerywając milczenie.

– Wspominałem o podarunku ode mnie, prawda? Dokładnie na wschód stąd znajduje się antyczny budynek, w którym przetrzymywałem Rarity. Nie jestem pewien czy ona dokładnie pamięta drogę, w końcu trafiła tu w dość... dramatycznych okolicznościach – zignorował mordercze spojrzenia klaczy – ale co istotne, znajdują się tam spore zapasy, które gromadziłem od dłuższego

czasu. Przydadzą wam się, jeśli zamierzacie obrać dłuższą, choć bezpieczniejszą drogę, omijając Preeze.

– Dlaczego nam pomagasz? – zapytała nieufnie Applejack. – Czujesz wyrzuty sumienia za te wszystkie łotrostwa, jakich żeś się dopuścił?

– Nie wierzysz w dobre intencje, moja droga?

– Nie, jeśli pochodzą od ciebie – odburknęła.

– Nic to, życzę wam szerokiej drogi i dużo szczęścia. – Ogier już miał zamiar odwrócić się i odejść, gdy do uszu wszystkich obecnych dobiegł znajomy głos.

– Czas zapłacić za swe zbrodnie, Greysher.

Księżniczka Celestia wyszła spomiędzy drzew za plecami Greyshera z dumnie uniesioną głową. Jej grzywa falowała jakby ciągle targał nią delikatny podmuch wiatru, a białe umaszczenie zdawało się świecić własnym blaskiem. Spojrzenie było srogie i nieugięte. Nieśpiesznie zbliżała się w stronę paladyna.

Greysher na chwilę znieruchomiał, po czym bardzo powoli odwrócił głowę. Jednocześnie odsunął sztylet od gardła Ortika. Twilight zdążyła dostrzec na jego obliczu strach i poczucie winy. Nie zwróciła jednak na to większej uwagi, z otwartym pyszczkiem wpatrując się w władczynię.

– Księżniczko, ja... – zaczął złocisty ogier, ale niemal natychmiast przerwał. Oczy groźnie mu się zwężyły, a głos wprost zaczął wprost ociekać jadem. – Chwila, moment, przecież ty nie...

– Teraz, póki macie okazję! – wrzasnęła zaskakująco piskliwie Celestia.

Twilight nie trzeba było tego powtarzać. Zareagowała błyskawicznie, wykorzystując chwilę rozkojarzenia paladyna, by wyrwać Ortika z jego mocy. Jednym skoncentrowanym atakiem rozerwała powłokę zaklęcia. Róg Greyshera rozjarzył się, by ponownie unieruchomić dzikusa, ale ten doskonale wykorzystał okazję i odbił się od piersi napastnika jak piłka, niemal go powalając.

Klejnoty Harmonii po raz drugi w ciągu godziny rozbłysły na podobieństwo gwiazdy. Klacze zaczęły nieubłaganie unosić się w powietrze. Greysher wyglądał na oszołomionego. Nawet połączona potęgą wszystkich trzech reliktyw nie była w stanie przerwać działania uaktywnionych Klejnotów i Greysher doskonale o tym wiedział. Ortik za to w ułamku sekundy zniknął za zasłoną drzew. Całą swoją złość i frustrację skierował przeciw jedynej istocie, do której miał teraz dostęp. Tej, która udaremniła jego plany. Jego oczy zabłysły czerwienią.

Celestia nawet nie zdążył krzyknąć, zanim uderzyła ją czerwona wiązka skoncentrowanej energii. Przeleciała przez całą długość polanki i z rozmachem uderzyła o ziemię. W tym samym momencie tęczowa fala rozbiła się o ciało Greyshera. Przez dłuższą chwilę całą okolicę pokryło oślepiające światło.

Klacze delikatnie opadły na podłoże. Twilight właśnie chciała odetchnąć z ulgą, gdy zobaczyła coś, co wprawiło ją w osłupienie. Greysher ciągle stał w tym samym miejscu co poprzednio i najwyraźniej miał się całkiem dobrze. Z całą pewnością nie wyglądał jak statua.

– Co do... – wyjąkała Applejack, zerkając niepewnie na wiszący na jej szyi amulet. – To jakaś twoja kolejna sztuczka, tak?

Jednak paladyn nie wyglądał na ani trochę mniej zdumionego niż one. Podniósł do góry jedną z nóg, upewniając się czy wciąż ma władzę w mięśniach. Jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

– Cóż za wspaniały...

Zwisająca mu z grzbietu torba Applejack nagle eksplodowała, uwalniając małą pestkę jabłka, z której wystrzeliwały pnącza i stale powiększające się korzenie, błyszczące w słońcu wszystkimi odcieniami tęczy. Greysheer panicznie próbował zrzucić z siebie dziwną roślinę, ale ta już zdążyła złapać go w swoje straszliwe macki. Ogier atakował magią, szarpał się, gryzł... bezskutecznie. Płatanina szybko pochłonęła go w całości.

Przyjaciółki z przestrachem oddaliły się aż na skraj lasu, nie mogąc oderwać wzroku od niecodziennego zjawiska. Zauważyły Berło Koszmarów, uniesione w górę przez jeden z korzeni. Artefakt pod jego wpływem zaczął pęcznieć, powiększać się i obrastać korą. W krótkim czasie przemienił się w potężny, gruby pień.

Podobnie wyglądała sprawa z Koroną Chaosu. Wysoko, ponad wierzchołkami czarnych drzew, rozszczepiła się na masywne gałęzie, na których od razu zaczęły wyrastać intensywnie zielone liście. Gdzieś tam pojawiły się ogromne kolorowe pęki i kwiaty.

Powstała na ich oczach, wielka roślina zajmowała prawie całą polanę, górując nad puszcza niczym wspaniały król nad poddanymi. Emanowała aurą piękną i spokoju.

– A więc... jakoś udało się – powiedziała Twilight, gdy tylko odzyskała zdolność mowy.

– Tylko... co się stało z księżniczką Celestią? – zmartwiła się Fluttershy. – No i z Ortikiem? Och, oby byli cali...

– Szybko, chodźcie tutaj! – wrzasnęła Pinkie, która postanowiła obieć całe drzewo dookoła.

Zabrzmiało to niezwykle jak na nią poważnie, więc reszta przyjaciółek błyskawicznie do niej dołączyła. Stały nad pogruchotanym ciałem kucyka. Jednak nie Celestii, ale ładnej szarawej klaczy o bordowej grzywie.

– Manymane... – Twilight poczuła jak w kącikach oczu zbierają jej się łzy. – Prze-przeć! miałaś takie cudowne plany... Dla... czego wróciłaś?

Nikt nie odpowiedział, pewnie dlatego, że każdy zajęty był płaczem, lub powstrzymywaniem się od niego. Każdy, z wyjątkiem Rarity.

– Może mi ktoś łaskawie wyjaśnić, co się właściwie stało? – Nie wytrzymała wreszcie. – Kompletnie nic z tego nie rozumiem...

– Och, Rarity! – Twilight mocno uściśnęła jednorożca, choć grube krople wciąż skapywały z jej oczu na ziemię. – Tak się cieszę, że przynajmniej ty jesteś cała!

– Grupowy uścisk! – Pinkie przyciągnęła wszystkie przyjaciółki, a każda z nich odwzajemniła gest. Stały tak w kole, napawając się swoją obecnością i czerpiąc z niej siły do stawienia czoła całemu złu tego świata. Przypominało to nieco ochronną bańkę, zabezpieczającą je przed wszystkim co jest na zewnątrz. Niestety taki stan nie mógł trwać zbyt długo, miały jeszcze wiele do zrobienia i całą drogę do Ponyville do przebycia. Bańka prysła.

– Powinniśmy ją pogrzebać, zrobiła dla nas tak dużo... – wyszeptała smutno Fluttershy, po czym rozejrzała się wokół siebie. – Tylko zastanawia mnie... gdzie jest Ortik?

Szóstka klaczy przygotowała się do drogi, dzieląc swoje wyposażenie po równo. W kryjówce wskazanej im przez Greyschera rzeczywiście odnalazły spore zapasy żywności, a także nową torbę dla Applejack. Twilight postanowiła zostawić w starożytnym budynku wszystkie przedmioty, które mogłyby jej przypominać o tej feralnej wyprawie. Na starym kamiennym stole położyła obie zakłète mapy, kryształ zasilający, metalową tubę i dziennik gwardzisty. Ten ostatni pewnie skrywał w sobie wiele tajemnic, ale w tej chwili miała to całkowicie gdzieś. Liczyła się tylko bezpieczna podróż do domu.

Podczas przetrząsania swojego bagażu, w kopyta lawendowej klaczy ponownie trafiła tajemnicza książka. Rozsądek nakazywał pozostawić ją tutaj, razem z resztą niepotrzebnych przedmiotów, ale coś w jej wnętrzu gorąco przeciw temu oponowało. Postanowiła przyjrzeć się księdze ponownie.

Teraz, gdy mogła na spokojnie obejrzeć symbole na okładce... miała niepokojące przeczucie, że już kiedyś je widziała. Dwa z nich były mocno zatarte, choć wciąż można było rozróżnić szczegóły, trzeci zaś... Rozwidlający się czarny kryształ? Czy czasami...

No tak, jak mogła wcześniej go nie rozpoznać! Z drugiej strony nie było to aż takie dziwne, w końcu widziała znaczek Sombry tylko przez chwilę, w retrospekcji ukazanej jej przez Celestię.

Tylko co z tymi dwoma zatartymi. Chwila, jeśli lepiej się przyjrzeć, to ten po lewej przedstawiał sierp księżycy... na tle fioletowej plamy... Znaczek Nightmare Moon. Czyli... – serce lawendowej klaczy zaczęło bić szybciej – ostatni zapewne musi mieć coś związanego z Discordem. Wygląda jak... ośmioramienna gwiazda, w której każde z ramion zakończonych jest strzałką. Oczywiście, przecież to symbol chaosu! Wszystko się zgadza...

Zaraz, jakie wszystko? Przecież wciąż nie ma zielonego pojęcia w jaki sposób ta księga może być związana z relikami...

Wzruszyła ramionami, potężnie ziewając. Teraz i tak nie zdoła wyjaśnić tej tajemnicy, a dzień obfitował w wydarzenia. Powinna się teraz przede wszystkim porządnie wyspać. Do Ponyville daleka droga...

Rozłożyła śpiwór w największej sali, gdzie reszta klaczy już od dawna spokojnie chrapała. Twilight użyła magii, by zgasić wąty płomyk palącej się na stoliku świecy. W pomieszczeniu zapadła doskonała ciemność. Przed zaśnięciem myślała jeszcze o wielu rzeczach, takich jak stosunek do Celestii, dziwna książka, skromny pogrzeb jaki urządziły Manymane, a także zastanawiała się jaki los spotkał Ortika. Aż do zapadnięcia zmroku szukały małego ogiera, głośno wykrzykując jego imię, ignorując niebezpieczeństwo, jakie mogły na siebie spowodować. Nie znalazły ani śladu.

W końcu nadszedł niespokojny, pełen niepokojących wizji sen.